CENA 10 GR.

SZTAFETA

CODZIENNE PISMO NARODOWO - RADYKALNE

Rok I | Poniedziałek, 14 maja 1934 r. | Nr. 1

Dymisja rządu p. Jędrzejewicza

Prof. Leon Kozłowski — nowym premjerem

Oczekiwana dymisja

Rząd p. Janusza Jędrzejewicza podał się wczoraj do dymisji. O godzinie 10 tej rano odbyło się posiedzenie rady ministrów, po którem premjer Jędrzejewicz udał się na Zamek i wręczył p. Prezydentowi Rzeczypospolitej pismo dymisyjne.

Ustąpienie rządu nie było dla nikogo niespodzianką. Właściwie przesilenie trwało już od dwóch miesięcy. Przypuszczano powszechnie, że rząd p. Jędrzejewicza ustąpi zaraz po zamknięciu sesji sejmowej. W kołach politycznych szeroko mówiono o różnicach, jakie się zarysowały pomiędzy Belwederem a pałacem namiestnikowskim. W szczególności wymieniano tu słynną sprawę przeszeregowania urzędników i projekt konstytucji.

Przesilenie

Od głośnej konferencji b. premjerów, zwołanej przez marszałka Piłsudskiego przed paru miesiącami zaczeło się przesilenie. Zarówno marsz. Piłsudski jak i p. Prezydent Rzeczypospolitej odbywali szereg konferencyj, w których zastanawiano się nad składem przyszłego rządu. Przez jakiś czas wypłynęło na zwisko gen. Sosnkowskiego, jako przyszłego premjera, zanosiło się na zmianę kursu.

Jednakże sprawy polityki zagranicznej, w szczególności zaś wizyta min. Barthou w Warszawie uczyniły na kilka tygodni nieaktualnym problem zmiany rządu. Kiedy zaś przed kilku dniami sprawa przesilenia rządowego wybiła się znowu na czoło, okazało się. że wszystkie poprzednie kombinacje personalne nie wchodzą już w rachubę. Zaczęto wymieniać b. premjera Prystora jako najprawdopodobniejszego następcę p. Jędrzejewicza, i pogłoski te wzmogły się po wygłoszeniu przez p. Prystora słynnej mowy o „ciurach".

Prof. Leon Kozłowski

Ale już w sobotę popołudniu rozeszła się wiadomość, że należy oczekiwać jakiejś niespodzianki. Jakiej natury miała być niespodzianka — nikt nie wiedział. Gubiono się w domysłach i dociekaniach.

Decyzja zapadła w sobotę o g. 3-ej popołudniu w Belwederze i wieczorem była już znana w kołach sanacyjnych.

— Premjerem zostanie prof. Leon Kozłowski!

Nawet nie wszyscy sanatorzy chcieli wierzyć tej pogłosce. P. Leon Kozłowski, profesor archeologji Uniwersytetu Lwowskiego, b. minister rolnictwa a ostatnio wiceminister skarbu, nie był w żadnych poprzednich pogłoskach wymieniany. W niedzielę rano wiadomość okazała się jednak prawdziwa. W kilka godzin po złożeniu dymisji przez p. Jędrzejewicza, p. Prezydent Rzeczypospolitej powierzył oficjalnie misję utworzenia rządu prof. Leonowi Kozłowskiemu.

Nowy rząd

Desygnowany premjer rozpoczął natychmiast konferencje i, jak słychać, dziś w godzinach popołudniowych sformuje nowy rząd. Zmiany w stosunku do dawnego rządu mają być niewielkie. Obejmą tylko trzy resorty.

Tak więc ministrem przemysłu i handlu na miejsce gen. Zarzyckiego ma zostać wiceminister Floyar - Reichman, ministrem pracy i opieki społ. na miejsce gen. Hubickiego ma zostać wojewoda kielecki Jerzy Paciorkowski, zaś ministrem rolnictwa na miejsce p. Nakoniecznikoff - Klukowskiego ma zostać kurator Liceum Krzemienieckiego, b. poseł z „Wyzwolenia" Poniatowski.

Z faktu, iż zmiany obejmują wyłącznie resorty gospodarcze, wyciąga się wniosek, iż nowy rząd przedewszystkiem ma się zająć sprawami gospodarczemi.

Nie jest wykluczone, że w nowym rządzie utworzone zostanie stanowisko wicepremjera.

*

Czy zmiany w rządzie oznaczać mogą, że dojdzie do jakichś istotniejszych zmian w systemie rządzenia? Oczywiście nie. Zwykła „zmiana warty" i, tyle. Zamiast warty pułkownikowskiej — warta profesorska. I to archeologiczna.

Czy nie zadużo?

8.000 zł. miesięcznie wynoszą pobory Malickiej

Strajk personelu technicznego w b. teatrach miejskich przyjęty został przez t. zw. opinję publiczną nieprzychylnie. Piękne oczy aktorek wywarły snać odpowiedni wpływ na pp. dziennikarzy, bo we wszystkich gazetkach i kurjerkach wyczytać było można do znudzenia o „obywatelskiem stanowisku" zespołu aktorskiego, który obniżył sobie pensje aż o 30 proc., podczas gdy personelowi technicznemu obniżono pobory tylko o 20 proc.

Zapominano jakoś tylko jednem: że zarobki 86 osób personelu technicznego wahają się w granicach *od 141 zł. do 243 zł.* miesięcznie, podczas gdy aktorzy i aktorki zarabiają *od 300 zł. do 2000 zł.* miesięcznie. Co innego obciąć komuś 30 procent z pensji dwutysięcznej, a co innego zabrać 20 procent z głodowej pensji 141 złotych!

Ale nie dość na tem. Są wśród zespołu aktorskiego takie osoby, które za rządów p. Krzywoszewskiego potrafiły sobie jakiemiś tam drogami wyśrubować pobory grubo ponad 8.000 zł. Do takich przedsiębiorczych osóbek należy niewinnooka ulubienica Warszawy Marysia Malicka. Kontrakt jej opiewa na 10 proc. od całej kasy teatru brutto i 50 zł. za próbe. Wynosi to przy jakiem takiem powodzeniu sztuki teatralnej (a „Dome'- z kart" idzie świetnie) bagatelną sumkę... 8.000 zł. miesięcznie!

Kilkoma tysiącami z horrendalnych zarobków pani Malickiej możnaby doskonale zapłacić to, co chciano urwać z głodowych pensyj obarczonych rodzinami robotników teatralnych.

Sztafeta!! Sztafeta!!

Jak Warszawa przyjęła zapowiedź dziennika

— Sztafeta... dodatek nadzwyczajny...!!!

— Organ budzącej się Polski, Sztafeta!...

— Każdy Polak kupuje Sztafetę...!

Takiemi okrzykami rozbrzmiewała wczoraj Warszawa.

Ulicami ciągnęły grupy „Sztafeciarzy" w jasnych koszulach i o jasnych, śmiejących się oczach. Rozdawali bezpłatne dodatki, zawiadamiające o przejściu Sztafety z tygodnika na dziennik. Widziało się ich wszędzie, we wszystkich dzielnicach miasta.

Na Nowym Świecie, na Targówku, na Żoliborzu, na szosie Grójeckiej, na Mokotowie, na Górczewskiej — wszędzie.

Szła młodzież robotnicza, szli akademicy, w bratniej zgodzie, ramię przy ramieniu. Warszawa witała ich radośnie, całem sercem!

Chwytano dodatki. Wokół kolporterów tworzył się tłum. Jakaś starsza kobieta woła rozradowana:

Nareszcie Warszawa będzie miała swój dziennik!

Spracowane dłonie robotnicze biorą dodatek z powagą i zajęciem. Na Placu Narutowicza półkolem ustawione ławki pełne są robotników, czytających „Sztafetę". Słychać urywki rozmowy:

— Dobrze piszą ci Narodowo-Radykalni!

— „Każdy Polak ma prawo do pracy w Polsce". Słusznie! Dziś człowiek chodzi za pracą, ręce ma próżne, żołądek pusty. A przecież chce pracować! Nikt o nim nie pomyśli. A żydzi gnębią...

— Ach te psiekrwie żydy! Jakby człowiek w garść plunął...

Urwał, bo zobaczył przechodzącego policjanta. Ale policjant bez podpinki pod brodą. Dziś nie ma służby. Więc uśmiecha się przyjaźnie, siada na ławce i... wyciąga z kieszeni „Sztafetę". Sam był wczoraj bezrobotnym, bezrobotnym może być jutro... Cóż go dzieli od jego sąsiadów - robotników?

Na przystanku stoi oficer. Wyciąga rękę po „Sztafetę". Składa ją starannie, chowa. Przeczyta w domu, bez świadków. Tymczasem — dyskretny ruch ręką w stronę kolportera „Sztafety". Salutuje go powitaniem Obozu Narodowo - Radykalnego. To nie polityka.

To tylko głęboka solidarność z ruchem młodego pokolenia.

Bo i oficer jest młody, bardzo młody, choć ma już szlify kapitańskie.

Przedmieście. Budka z wodą sodową. Między cukierkami leży dodatek „Sztafety". Sprzedawca położył go na wierzchu. Nie boi się, nie wstydzi. Tłumaczy jakiemuś przechodniowi, który rzeźwi się (dzień upalny!) wodą z sokiem — że trzeba brać się w kupę, zapisywać się do Obozu Narodowo - Radykalnego. Inaczej żydzi nas zjedzą, zrujnują.

Proletarjat polski musi się bronić.

Kupujący słucha, dyskutuje, zgadza się. Podają sobie ręce. Błysk przyjaźni w oczach. Zrozumieli się. Od jutra — to już stali czytelnicy „Sztafety".

Na rogu Żelaznej i Chłodnej wrzawa. Zajechał samochód ze „Sztafetą". Wysiedli kolperterzy. W mig zaroiło się wokoło nich. Zaczynają wołać, rozdawać. Kilkunastu młodych robotników przeczytało dodatek i zwracają się do głównego kolportera: pomożemy wam rozdawać! I w chwilę potem ulica rozbrzmiewa po dwakroć głośniejszemi okrzykami: Czytajcie „Sztafetę", organ młodego pokolenia!! Polska tylko dla Polaków...!!!

W tłumie gęsto przemykają się żydzi. Oni nie biorą udziału w ogólnym nastroju. Twarze posępne, zacięte. Odwracają się ze wstrętem. Jakiś stary żyd w chałacie pomylił się... Wyciągnął rękę, wziął dodatek. Odszedł parę kroków zaczął czytać. Twarz skurczyła mu się jak u psa, zmiął numer, chciał rzucić... nie odważył się. Oddala się pospiesznie... bardzo pośpiesznie.

Na Górczewskiej, na Wązkim Dunaju, na Czerniakowskiej, na plaży Kozłowskich, w eleganckich Alejach — wszędzie ten sam nastrój, wszędzie roześmiane twarze Polaków, skurczone i smutne u żydów. W Alejach „Sztafeciarze" zrobili z dodatku chorągiewki i idą, pokrzykując wesoło. A cała Warszawa śle im życzenia, aby to dzieło, którego się podjęli poszło im jak najlepiej...

Szczęść Boże! — słuchać z ust starych i młodych, mężczyzn i kobiet, robotników i inteligentów.

Szczęść Boże — mówi nam dziś cała Warszawa.

...Bóg Ci zapłać, stolico, żeś tak przywitała wczoraj młodzież polską.

W Rumunji deszcze

BUKARESZT, 13.5. W ostatnich dniach spadły w Rumunji obfite deszcze, co wpłynęło dodatnio na stan zasiewów. Wobec tego rząd rumuński zamierza cofnąć wydany ostatnio zakaz eksportu zboża.

Żyrardów dla Boussaców?

Czy dojdzie do niebywałego skandalu?

„Żyrardów" i „Wspólnota Interesów" znajdują się od pewnego czasu pod zarządem polskim. We „Wspólnocie Interesów", największem przedsiębiorstwie hutniczem i górniczem wprowadzono nadzór sądowy, w „Żyrardowie" sekwestr sądowy.

Prasa podniosła z tego powodu wielki wrzask, chwaląc się, że rządy obcego kapitału w tych przedsiębiorstwach „skończyły się".

Niestety tak dobrze nie jest! Oto dziś zarówno sekwestr sądowy w Żyrardowie, jak nadzór sądowy we Wspólnocie Interesów nie mają pieniędzy. Zwłaszcza w Żyrardowie sytuacja jest krytyczna. Przez cały ubiegły tydzień sekwestratorzy sądowi Żyrardowa latali po różnych bankach i po urzędach państwowych szukając kredytu. Gdyby nie to, że w ostatniej chwili dostano gotówkę z P. K. O., ostatnia wypłata robotnikom byłaby opóźniona.

Skąd te trudności? Przecież usunięto wyzysk obcy, zlikwidowano żydów Boussaców i t. d. Tak, ale nie zlikwidowano skutków ich rządów: zostały długi zagraniczne Żyrardowa, często sztucznie sfabrykowane przez Boussaców. Naprzykład Żyrardów winien jest wiele miljonów złotych firmie C. I. C., która dostarczała mu bawełny. Firma C. I. C. należy do Boussaców. Obecnie Żyrardów spłaca jej długi. Dlatego w jego kasach niema ani grosza. Płaci się Boussacom, a dla robotników może zbraknąć.

Podobna sytuacja jest we „Wspólnocie Interesów" na Śląsku, gdzie naprzykład opóźnienia w wypłatach robotniczych są na porządku dziennym.

W związku z trudnościami Żyrardowa rozeszły się pogłoski, że przygotowuje się „kompromis" z Boussacami, którym miano by z powrotem oddać fabrykę. Mamy nadzieję, że do takiego skandalu nie dojdzie.

Wszystkie te trudności są dowodem, że **nie można sprawy rządów obcego kapitału w Polsce załatwiać połowicznie. Albo się niektóre przedsiębiorstwa wywłaszczy, a ich dawnym właścicielom i zagranicznym wierzycielom powie, że mogą dostać tyle ile im się naprawdę należy i to nie odrazu, a nie tyle ile wykazują ich fałszowane książki, albo też trzeba będzie nadal zostawić Żyrardów żydom Boussacom a „Wspólnotę Interesów" agentowi rządu niemieckiego Flickowi.**

Oczywiście ci, którzy nie rozumieją konieczności wyrwania Polski z niewoli obcego kapitału, nie uporządkują sprawy „Żyrardowa" i „Wspólnoty".

Pod pręgierz!

Nieludzkie stosunki w fabryce „Perkun"

Już przeszło tydzień na terenie fabryki „Perkun" na Grochowie pozostają w gmachu fabrycznym robotnicy, protestując w ten sposób przeciwko dyrekcji fabryki, zalegającej od szeregu miesięcy z wypłatą zarobków.

Strajkujący robotnicy znajdują się wraz e swojemi rodzinami w katastrofalnych wprost warunkach materjalnych. Większość strajkujących otrzymała wyroki eksmisyjne, a wszyscy zadłużyli się, wybierając na kredyt najniezbędniejsze środki utrzymania. Jak dalece lekceważy się dolę robotnika polskiego świadczy fakt, że

posiadającym większe rodziny wypłacano po 5 zł., a mniejsze — po 2 zł. tygodniowo.

Szereg konferencyj, przeprowadzonych w inspektoracie pracy, nie dało żadnych rezultatów. Dyrekcja fabryki obiecuje płacić na przyszłość, lecz o zaległościach cicho...

Rozgoryczeni robotnicy postanowili strajkować aż do czasu pozytywnego załatwienia swoich słusznych postulatów. Podkreślić również należy, że dyrekcja fabryki najchętniej zlikwidowałaby zatarg przy pomocy policji, jak to miało miejsce w analogicznym wypadku w państwowych zakładach radjo- i teletechnicznych. Robotnicy dobrze zdają sobie sprawę z możliwości prowokacji i dlatego nie reagują na wyzywające zachowanie się dyr. Górskiego, który często chodzi po terenie fabrycznym z ręką w kieszeni marynarki. Pewnie na rewolwerze...

Krwawy dramat małżeński

Na schodach domu przy ul. Złotej

Juljan Nowacki, z zawodu ślusarz, przybył wczoraj popołudniu do mieszkania niejakich Flaksbaumów przy ul. Złotej 46 i wywołał służącą Wiktorję Nowacką, swoją żonę, z którą żył w separacji. Na schodach Nowacki zaczął prosić żonę, aby wróciła do niego, że się poprawi — będzie dla niej lepszy etc. Gdy Nowacka po kategorycznej rozmowie chciała cofnąć się do mieszkania, mąż jej wyjął nóż rzeźnicki, którym z całej siły uderzył żonę w piersi.

Ciężko ranna Nowacka, ostatnim wysiłkiem wybiegła na podwórze, z krzykiem: „Ratunku! Mordują!" Ten krzyk zaalarmował stróża, który zamknął bramę i zatelefonował po policję. Zamknięcie bramy okazało się jednak zbyteczne. Zanim bowiem zdążyła przybyć policja, Nowacki tym samym nożem, którym ranił żonę — rozpruł sobie brzuch.

Oboje małżonków w bardzo ciężkim stanie przewiozło Pogotowie do szpitala Dzieciątka Jezus.

Zamachy w Austrji

WIEDEŃ, 13.5. W ostatnich dniach wzmogły się gwałtownie zamachy terorystyczne w całej Austrji. Prowadzą je z jednej strony komuniści, z drugiej hitlerowcy. Na lotnisku w Maxglon podrzucono bombę, która wybuchła, nie niszcząc samolotów. Rząd Dolfussa wprowadził dyktaturę. nie potrafi jednak dać sobie rady z hitlerowcami którzy przedstawiają w Austrji największą siłę, zwłaszcza w młodem pokoleniu.

SPRAWY DNIA

Mąż i uwodziciel

Sąd warszawski skazał na 4 lata więzienia por. rez. Norberta Jezierskiego za usiłowanie zabójstwa uwodziciela żony, aktora Różyckiego, którego zresztą Jezierski zranił tylko lekko nożyczkami w szyję.

Sędziowie działali zgodnie ze swojem sumieniem i w najlepszem rozumieniu prawa, stosując wysoki wymiar kary. Nie mamy prawa ani zamiaru krytykować wyroku. Chodzi o stosunek dzienników warszawskich i ogromnej części warszawiaków do tej sprawy.

Wszyscy prawie byli po stronie uwodziciela. Mąż zdradzony był śmieszny i nudny, dobrze, że dostał cztery lata. Ten stosunek mówi więcej, niż długie badania.

Mówiąc poprostu, to jest rozkład moralności. Społeczeństwo polskie już myśli i sądzi tak, jak je nauczyły żydowskie „kulturalne" tygodniki i brukowe dzienniki.

Kto nam nie wierzy, niech przypomni sobie sprawę owego oficera, który bez powodu zastrzelił w nocnym lokalu ś. p. Jankowskiego i został skazany na 2 lata więzienia.

Jezierski został skazany na 4 lata więzienia za usiłowanie zabójstwa uwodziciela żony.

Trupy i 15 procent

Przewodniczący obu izb parlamentu francuskiego zrzekli się 15 procent swoich poborów, żeby ratować finanse Francji. Piękny czyn! Ale cóż, właśnie przyszły wiadomości, że na przedmieściu Paryża w tajemniczych okolicznościach zamordowano panią Henriot, bliską krewną posła Henriot. Poseł Henriot pierwszy zaatakował gwałtownie rząd i całą francuską rządzącą masonerję za to, że zarabiała na aferze rosyjskiego żyda Stawiskiego i opiekowała się nim. Wykrycie tej największej afery ostatnich czasów miało ten skutek, że spisek oszustów, zaczął mordować niewygodnych ludzi. Mordercy byli spokojni: mieli w ręku sądy i policję. Wszystko wskazuje, że i pani Henriot padła ich ofiarą.

Afera Stawiskiego to ropiejąca rana na ciele Francji. Wskazuje ona, że całe, przeżarte, stare pokolenie francuskie musi odejść od władzy i że musi być zmieniony cały ustrój gospodarczy, żeby się nie mogli lęgnąć w nim Stawiscy.

Na tę ropiejącą ranę panowie przewodniczący izb nalepić chcą angielski plasterek — 15 procent swoich pensyj.

REPORTAŻ „SZTAFETY"

Trzy za dziesięć! Trzy za dziesięć!

W halach, na rogach ulic, na placach i w bramach

Ten handel, o ile odbywa się w polskiej dzielnicy Warszawy, jest prawie wyłącznie polski.

W straganach targu w halach na Koszykowej, czy na wielkim podwórzu placu św. Aleksandra rządzą się żydzi. Handlują butami, ubraniami, perkalikami, wyrobami koszykowemi, mięsem, nabiałem, jarzynami. Wystają w chałatach przed drzwiami brudnych sklepików.

Ulica zaś, pełna kupujących służących, pań, paniuś i kumoszek roi się od drobnego polskiego handlu, od przenośnych przedsiębiorstw w koszyku, przedsiębiorstw bez patentu i ściganych przez policję.

Kobiety z baraków Annopolskich ściągają do śródmieścia, w lepsze punkty miasta i sprzedają rzodkiewki, cytryny, kwiaty. Obecnie najlepszym towarem jest rzodkiewka. Zdobyć koszyk czerwonych rzodkiewek i stanąć np. na rogu Hożej i Poznańskiej to już znaczy — nadzieja chleba dla całej rodziny. Pożywi się bezrobotny mąż i troje dzieci.

Ale na to trzeba mieć kapitał zakładowy. Aż całe 2 złote! Kiedy wstyd żebrać i nie chce się kraść, niełatwo jest z życia wykrwawić tę dwu złotówkę. Zato kiedy jest, kobieta i chłop wczas rano odmierzają kawał drogi z Powązek na Ochotę. Tam jest rozprzedaż rzodkiewek. Za 2 zł. dostaje się taki wór że ledwo można dźwignąć na plecach. Ale jest w nim sporo sparciałego towaru. Teraz, zanim kupujący wyjdą na ulicę, trzeba oddzielić sparciałe od dobrych.

I zorganizować sprzedaż. Należy mieć znajomą w pobliskiej bramie, tak, żeby tam było można schronić się przed policją, a pozatem trzymać u niej worek. Z worka ładuje się mały, zgrabny koszyczek, w rękę butelka z wodą do polewania rzodkiewki, głęboki oddech i odtąd wołanie:

— Trzy za dziesięć, trzy za dziesięć! Do rzodkiewek, do świeżych rzodkiewek!

Między 7-ą a 8-ą rano targ jest najlepszy. Wtedy trzeba najzręczniej walczyć o kupującego, strzyc oczyma, uciekać przed policjantem i przebiegać z rogu na róg, z jednego końca Koszykowej na drugi.

W ciągu dnia, jeśli ładna pogoda i szczęście sprzyja, uda się przez 14 godzin utłuc 4 złote, a nawet i pięć, sześć. Mąż przyniesie obiad, a dzieci, które przyszły razem z matką i pod jej okiem bawią się na ulicy, dostaną pierwsze dziesięć groszy na kupno chleba.

Ach, tylko, że policja.

Z tem jest czyste strapienie. Ani pohandlować, ani pogadać z nikim nie można. Stój, człowieku jak złodziej, na tym rogu. Jeździ ci taka buda, jak na psy, policjanty gonią na rowerach, łapią na samochód i trzymają potem w komisarjacie po 48 godzin. Albo i za karę każą zapłacić 2, 3 złote. Zabiorą zarobek i zabiorą tę pierwszą dwuzłotówkę, za którą kupiło się rzodkwi na Ochocie. I co dalej! Ręce opadają. Gnać dziecko na ulicę, żeby gdzie poszukało jedzenia?

Są przecież takie dzieci. Oto dopiero co kupiliśmy u żony bezrobotnego pęczek rzodkiewki i na następnej przecznicy spotykamy obdartego w samej koszuli i kapciach.

Miał kawałek bułki i kiełbasy.

— Chcesz?

Wyciągnął ręce.

Złapał pęczek i zaczął gryźć. Liście nie liście, wszystko jedno. Byle zjadać.

Tak to przynajmniej ten lichy pęczek jarzyny poszedł właściwą drogą. Dał zarobić temu, kto najwięcej potrzebuje i przeszedł w ręce tego, kto najgłodniejszy.

*

Czy nie byłby już wielki czas pomyśleć o skasowaniu obław policyjnych na handel uliczny, na te babiny głodne i zaszczute, które uczciwie chcą zarobić parę złotych, by wyżywić bezrobotną rodzinę?

Demaskujemy prowokację

Żydzi podżegają przeciw O. N. R.

Przed rokiem wśród żydów padła komenda: nie pisać nic o ekscesach i zaburzeniach przeciw żydom w Polsce! To też milczeli — aż do powstania Obozu Narodowo - Radykalnego. Teraz padła komenda: pisać, że O .N. R. robi pogromy i doprowadzić do zamknięcia tej organizacji!

Jak to wygląda?

Żargonowy „Hajnt" (Nr. 106), pisze o jakichś ekscesach:

„Któż tu jest dyrygentem? Któż kieruje tą robotą? Nie należy się długo zastanawiać, żeby odpowiedzieć na to pytanie. Jest to pierwszy wyjazd na arenę polityki publicznej nowej partji narodowo - radykalnej, która się oddzieliła od Endecji.

W traktowaniu tych rozjuszonych patrjotów jest coś takiego, co nadaje im zuchwałość do dalszych wystąpień. Przeszkadza im się w krwawej robocie, ale jednocześnie pamięta się, że to jest kwiat młodzieży, że są wprawdzie obałamuconymi, a jednak szlachetnymi idealistami, z którymi należy się obchodzić ze specjalną ostrożnością".

Inna żargonówka „Unzer Ekspres" jeszcze otwarciej żąda rozwiązania Obozu:

„Dawniej istniał Obwiepol i rozwiązano go, bo zagrażał spokojowi publicznemu i bezpieczeństwu. Obecnie zalegalizowano nową partję, która się zwie narodowo - radykalną Do partji tej należą ludzie, którzy wysunęli jako hasło główne: bić Żydów. Ci awanturnicy ruszyli na ulicę, celem pokazania, co umieją. Dali się we znaki nietylko w Warszawie, lecz i w całej Polsce.

Po słowach poszły czyny. Jak doniósł „Nasz Przegląd":

„Senator z ramienia „Agudy" Mendelson interwenjował u min. spr. wewn. Pierackiego w sprawie ostatnich napadów chuligańskich na Żydów.

Sen. Mendelson prosił ministra o podjęcie odpowiednich kroków przeciwko antyżydowskiej akcji chuliganów".

Ale nie skończyło się na byle Mendelsonie. Już interwenjował sam „minister bez teki" Wiślicki, poseł z BB. Tak o tem pisze „Moment":

„W związku z utworzeniem radykalno - endeckiej partji „Naro" i jej pierwszemi wystąpieniami w Warszawie i na prowincji w tych dniach będzie interwenjować poseł Wiślicki u ministra spraw wewn. Pierackiego.

Poseł Wiślicki podczas interwencji wskaże, że pomimo, iż całe to endeckie dziecko znajduje się w pieluszkach i przeciwżydowskie ekscesy dotąd nie wychodzą poza ramy małych napadów, bicia szyb i złośliwych demonstracyj, może to jednak szkodzić dobremu imieniu Polski zagranicą. Jeżeli wystąpienia nie będą zlikwidowane już obecnie z największą energją, może to mieć bardzo smutne następstwa dla gospodarczego życia, gdyż kupcy prowincjonalni będą obawiali się przybywać do Warszawy (już dzisiaj zauważa się ten lęk).

Należy spodziewać się, że interwencja posła Wiślickiego da dodatnie wyniki".

Robota jasna, jak na dłoni. Żydzi zobaczyli w Obozie Narodowo - Radykalnym jedynego naprawdę groźnego wroga i chcą go niszczyć wszelkiemi sposobami.

*

Przedwczoraj i wczoraj wieczorem na Pradze w parku Paderewskiego i w okolicach ulicy Targowej „działała" bojówka żydowska. Bojówka ta zaczepiała i napadała członków O. N. R. w mundurach lub znaczkach, prowokując bójki, w których operowała nożami.

Wczoraj na ulicy Targowej napadnięty został m. in. kol. Jerzy Hagmajer.

Jak dotąd bojówka ta nie została zlikwidowana.

W sobotę napadnięty został kol. Kalinowski Władysław, członek Oddziału Praskiego i pokłuty nożami na Targowej około godz. 22-iej. W jego obronie wystąpili szoferzy i tramwajarze, walcząc z żydami.

Tegoż wieczoru pobity został kol. Kara Marjan, obroniony przez furmanów. Tegoż wieczoru i w tejże dzielnicy został pobity do nieprzytomnoci kol. Boczkowski. Z obroną przybiegło dwóch kolegów z oddziału praskiego, odpędzając napastników.

„Zimni święci"

nie pomogli na upały

Coś w świecie się przewraca. Nawet „zimni święci" przynajmniej dwaj pierwsi, bo co dzisiejszy pr..vniesie — zobaczymy, nie pomogli na upały. Upał i brak deszczu, brak deszczu i upał i tak ciągle w kółko.. Od siedmiu tygodni czekamy, jak kania, deszczu. Na wsi zboże pędzi w górę, wystrzelają kłosy, ale w tych warunkach gotowi rolnicy nie zobaczyć ziarna. Drzewa owocowe i jarzyny obsiadły gąsienice; im widocznie te upały i susza trafiły do smaku. Jarzyny i drzewa owocowe wyszły na tem gorzej.

Susza sprzyja pożarom. Raz po raz dowiadujemy się o nowej klęsce. We wsi Białopole świeżo ogień strawił 11 gospodarstw. Z Lubelszczyzny i z Małopolski dochodzą także ponure wieści.

W ostatnich dopiero dniach w różnych okolicach Polski przechodzą burze. Niewiele to pomaga. Cieoło i ciepło, sucho i sucho, tylko pot ścieka z czoła. Poprostu jakiś kaprys losu przeniósł nas w środek Sahary.

A zbiory zagrożone.

Na czele Syndykatu Dziennikarzy

żyd i mason Grosstern

Wczoraj odbyło się w gmachu Sejmu walne zebranie Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. Prezesem tej organizacji, reprezentującej dziennikarstwo stolicy wybrany został p. Stefan Grosstern z „Expressu Porannego", żyd z pochodzenia i jeden z najczynniejszych działaczy jaczejki masońskiej wśród dziennikarzy. P. Grosstern osławił się ostatnio tem, że w roku zeszłym na międzynarodowym zjeździe dziennikarskim w Budapeszcie był współautorem uchwały, potępiającej nacjonalizm.

Wobec wyboru p. Grossterna na prezesa Syndykatu, dziennikarze narodowi nie weszli do zarządu Syndykatu. Mandaty podzielili między siebie niemal wyłącznie socjaliści i sanatorzy odcienia masońskiego. Wiceprezesami Syndykatu wybrano pp. Romana Boskiego („Robotnik") i J. Czempińskiego, członkami zarządu pp. Pollacka („Express Poranny"), Nowakowskiego („Robotnik"), Greka („Kurjer Polski"), Wiewiórskiego („Kur. Poranny"), Czosnowskiego („Djarjusz sejmowy"), Irzykowskiego („Robotnik"), Obarskiego („Robotnik"), Romera („Czas"), Nittmana („Polska Zbrojna") i Krawczyńską („Express Poranny").

Rzecz ciekawa, że do zarządu nie wszedł ani jeden przedstawiciel „Gazety Polskiej", agencji „Iskra" i P.A.T.-a.

Wybory do zarządu Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich są najlepszym dowodem, jak dalece zmasonizowane i zażydzone jest dziennikarstwo stolicy.

Wizyta dziennikarzy niemieckich

Śniadania... obiady

W Warszawie bawią dziennikarze niemieccy z dr. Heissmanem na czele. Wycieczka zwiedza zabytki Warszawy. Była dziś na rewji święta wychowania fizycznego, oglądali port lotniczy na Okęciu i jedli... jedli... jedli..

W czasie śniadania przemawiał do nich radca Włodarkiewicz, w czasie kolacji pułkownik Domes. Zarobiła na tem „Oaza" i Hotel Europejski. Humory świetne. Jutro rano hitlerowcy odlatują samolotem do Berlina.

Aresztowanie narodowców

w Łodzi

W Łodzi w nocy z 12 — 13 b. m. policja dokonała szeregu rewizyj i aresztowań pośród działaczów narodowych.

Aresztowani zostali: mec. Kowalski prezes Stron. Narodowego, główny komisarz wyborczy Obozu Narodowego na Łódź, Aleksander Stolarek prezes koła Bałuty, kierownik biura wyborczego, por. rezerwy Podgórski, kontroler wyborczy, Feliks Gęgalski, sekretarz okręgowy Stron. Nar., Kożuchowski, Bewnarek, Koperski, Adamek, Warchoł, Ogarek, wszyscy kierownicy i prezesi poszczególnych kół na terenie Łodzi, Sosiński, Jaraga, Hałaj i wielu innych czynnych przy wyborach narodowców.

Masoni radzą...

Radykali społeczni we Francji uciekają przed kompromitacją

PARYŻ 13.V. W drugim dniu kongresu „radykałów społecznych", partji, która jest przykrywką dla masonerji doszło do dużych awantur. Przywódca lewego skrzydła, Fudenet krytykował udział partji w rządzie Doumerga i domagał się, aby francuskie organizacji narodowe rozbroić i rozwiązać. Przeciwko niemu wystąpił Jakób Pfeiffer który wyjaśniał, że rząd Doumerga jest jedyną ochroną przed rewolucją narodową we Francji i opanowaniem władzy przez prawicę. Pfeiffer usiłował ratować wpływy partji radykalnej we Francji przez wypieranie się stosunków z masonerją, czem wywołał wielką awanturę ze strony bardziej gorliwych masonów. Powstała nieopisana wrzawa. Pfeiffra poparł były sekretarz generalny partji, A. Milhand. Następnie przemawiał były premjer Chautemps, który nie krył, że jest masonem i powiedział, że żywi dla masonerji wielką wdzięczność (!) Chautemps wykręcał się następnie z zarzutu tolerowania oszustw Stawiskiego i ochraniania współwinnych. Były premjer Daladier tłumaczył się z zarzutów urządzenia krwawej masakry żywiołów patrjotycznych w dniu 6 lutego.

Na zakończenie kongresu uchwalono usunąć z partji posłów: Garata, Bonnaura (sojusznika Legjonu Młodych, przyjmowanego uroczyście w Warszawie przez Legjonistów. — Obecnie siedzi w więzieniu), Prousta, Hessa, Dalimiera, Bonnardiego i senatora Renoult.

W ten sposób partja radykałów społecznych usiłuje przez usunięcie najbardziej skompromitowanych — uratować resztę. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie na wiele się to jej przyda. Kto przez całe lata uprawiał politykę protekcji, przekupstw, fałszowania wyborów i popierania panamiarzy, ten przez jedną uchwałę nie wybieli swego sumienia. Opinja francuska budzi się i odwraca od ginącego świata masonerji.

Bójki w rodzinie

Szwagier-kamienicznik pobił szwagra-lokatora

Namiętności grają w Rembertowie...

Stolarz, Stefan Okoń (Rembertów, ul. gen. Dowbór - Muśnickiego), szedł sobie spokojnie ulicą. Przed domem, gdzie mieszkał, napadł go szwagier, Józef Szlendokowski wraz ze swym bratem, Bolesławem i z okrzykiem: „Masz draniu za komornel" uderzył go drągiem żelaznym po głowie, a brat (Bolesław) poranił go nożem.

Leżącego w kałuży krwi pod płotem podnieśli przechodnie. Zeznał na pół przytomnie, że zalegał szwagrowi 35 zł. za komorne. Czuły kuzyn nie darował mu tego.

Okoń leży w szpitalu Przemienienia Pańskiego.

REPERTUAR

TEATRY

WIELKI: Dziś nieczynny.

TEATR NARODOWY: Dziś wznowienie „Towariszcza" Devala z Ćwiklińską i Leszczyńskim.

TEATR POLSKI: Dziś i jutro „Zbrodnia i kara" Dostojewskiego w inscenizacji Schillera.

TEATR NOWY: Chwilowo nieczynny

TEATR LETNI: Dziś i jutro komedja muzyczna ,Domek z kart" z Malicką i Maszyńskim.

TEATR MAŁY: Dziś i jutro komedja Duvernois „Janka" z Romanówną i Warneckim.

ATENEUM: Dziś i jutro „Karykatury" J. A. Kisielewskiego w reżyserji Schillera.

KAMERALNY: Dziś i jutro dramat Słowackiego „Mazepa" z Adwentowiczem.

KINA

ADRIA: Świat należy do Ciebie".

AMOR: „Biały wódz" i „Na skraju Sahary".

ANTINEA: „Brat djabła" i „Księżna Łowicka".

APOLLO: „Csibi".

ATLANTIC: „Tańcząca Wenus".

AS: „Zamarłe Echo" i „Zdradliwe strzały".

BAJKA: „Banda Bobula", „Biała trucizna".

CAPITOL: ,Zdobyć cię muszę" i „Legjon śmierci".

CASINO: „Bunt w Szanghaju". „Rok 1914", dodatki.

COLLOSSEUM: „Markiza Jorisaka" i rewja.

COLOSSEUM (mała sala): „W daleki świat" i „Dole i niedole z Flipem i Flapem".

CORSO: „Szpieg w masce", rewja.

CZARY: „Serce olbrzyma" i „Biały upiór".

CRISTAL: „Pod szubienicą" i „Tom Tyller".

EUROPA: „Sekretarka osobista wychodzi zamąż".

ERA: „Brat djabła" i film polski.

FAMA: „Burza o brzasku" i „Szpieg w masce".

FORUM: ,Pieśni nad pieśniami".

GLORJA: „Branka syna puszczy".

HOLLYWOOD: „Ich ostatnie spotkanie" i rewja.

HELIOS: „Wyrok życia".

KINO X: „Król Bulwarów" i dodatki.

KINO PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Czterech uciekinierów" i „Szyb L. 23".

LOS: „Miłość Walty" i „Biała lilja".

LUX: „B-cia Karamazow" i „Biały ślad".

MEWA: „Próba miłości" i „Zwyciężca".

MAJESTIC: ,Zemsta Dra Fu Manchu".

MASKA: „Niewidzialny człowiek" i film polski.

MARS: „Parada rezerwistów".

MIEJSKIE: „Rewizor".

MIEJSKIE MŁODZIEŻY: „Rewizor".

NOWA TOMBOLA: „Zaledwie wczoraj", dod.

NOWY SPLENDID: „Gehenna kobiety", „Kawiarenka".

OKO PRASKIE: „Kobieta i bestja".

PAN: „Ostatni Ataman Annienkow".

PETIT TRIANION: „Platynowa blondynka" i „Co mówi Paryż".

PROMIEŃ: „Tajemnica Sekwany", „Dzikie Pola".

PRAGA: „Pieśniarz Warszawy" i „Pionierzy Texasu".

RAJ: „Każdemu wolno kochać", „Pod samowarem".

ROXY: „Pieśniarz Warszawy".

RIVIERA: „Wiktorja i jej huzar" oraz „Pałac na kółkach".

STYLOWY: „Królowa Krystyna".

ŚWIATOWID: „Bokser i Dama".

SOKÓŁ: „Kobieta, szpieg" oraz „Jak zdobyć mężczyznę".

STAROMIEJSKIE: „Król cyganów" i dodatki.

TON: „Wyrok życia".

UCIECHA: „Nie jestem aniołem".

UNJA: „Bunt młodzieży" i rewja.

VARIETE KINO (w gm. Cyrku) „Port San Diego" i atrakcje.

RADJO

Poniedziałek, dn. 14 maja.

7.00 Pocz. aud. 12,05 Muz. popul. (pł.). 15.20 Kron. harc. 15.25 Chw. lotn. i gaz. 15,35 Recital śpiew. Z. Turszowej. 15.55. Recital skrzypcowy Ruty Krongold. 16,20 Lekcja j. franc. (kurs elem.). 16,35 Transkrypcje orkiestrowe utworów fortep.: Liszta Walc Mefisto i 12-ta Rapsodja i Beethovena Sonata Hammerklevier (płyty z objaśń. E. Elsnerówny). 17.30 Odczyt dla maturz. (I-szy z cyklu Historja): Puścizna Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego — H. Mościcki. 17,50 Przyroda górska jako źródło tężyzny i wiecznej młodości — A. Lenkiewicz (Tr. ze Lw.) 18,10 Wirtuozi na instrum. jazzowych w utworach solowych — W. Bikont i M. Didyk (trąbki), F. Witkowski (saksofon)), J. Rozner (fort.), S. Jaroszewski (puzon) i M. Hoherman (gitara). 20,02 Konc. symf. (VII) z cyklu „Arcydzieła muzyczne od XVI do XX wieku" — ork. symf. P. R. p. d. M. Glińskiego. W progr. Strausa „Makbet", Debussyego Nokturn i Skriabina „Ekstaza". 21,00 Tr. capstrzyka z Gdyni. 21,02 Felj.: Dziatwa szkolna dzieciom G. Śląska — A. Micewiczowa (Tr. z Katowic). 21,17 Konc. — ork. symf. P. R. i H. Lipowska (śp.). 23,00 Reportaż z płyt: Wiosna w obrazie i melodji (Tr. ze Lw.). 23,05 Muz. tan. z danc. Adria 23,30 Koniec aud.

IDZIEMY NAPRZOD

Czego chcemy?

Wszyscy wiedzą, że w Polsce jest dzisiaj źle. Głód, bezrobocie, nędza. Każdy chciałby, ażeby było lepiej. Niedarmo jednak powiada przysłowie, że piekło jest wybrukowane dobremi chęciami.

W Polsce ludzi dobrej woli nigdy nie było brak; jest ich mo że więcej, niż gdzieindziej. Cóż z tego, skoro w życiu publicznem, w życiu narodu widać ich mniej, niż gdzieindziej. I tak wkońcu na wierzch zbyt często wydobywają się szumowiny, zaś jednostki wartościowe przypatrują się temu z bólem, cierpią w ukryciu. Czyż można się potem dziwić, że w Polsce jest źle, skoro głos mają ludzie wyzuci z ofiarności, szukający tylko własnego powodzenia, własnej karjery!

Nie wybrniemy w Polsce z trudności i z ciężkiego położenia, jeżeli zechcemy patrzeć biernie, jak panoszą się ludzie małej wartości i na ofiarach całego narodu budują własne korzyści. Tylko ludzie naprawdę bezinteresowni potrafią naród wyprowadzić z kryzysu i nędzy, zapewnić Polakom znośne warunki bytu.

Podejmując wydawnictwo naszego dziennika, naszej „Sztafety", pragniemy służyć narodowi ofiarnie i bezinteresownie. Nie dostaliśmy znikąd żadnych pieniędzy, mamy tylko to, cośmy zdołali złożyć sami między sobą. Cała nasza redakcja i administracja pracuje na początek za darmo. Nawet rozprzedaży „Sztafety" po ulicach podjęli się obozowcy, mężczyźni i kobiety, którzy w ten sposób spełniają służbę publiczną. Jesteśmy tak niezależni, jak żadne inne pismo w Polsce.

Liczymy na wszystko to, co w narodzie polskim żywe i zdrowe. Liczymy na wszystkich, którym sprzykrzyła się bierność i wyczekiwanie, na tych, którzy cenią odwagę i śmiały czyn. Do czynu chcemy pobudzić tych wszystkich, którzy już zrozumieli, że narzekaniem, bezradnem zakładaniem rąk, lękliwem milczeniem, niedołęstwem, nie zdobędzie się Polski wielkiej i szczęśliwej.

Jesteśmy niezależni i możemy pisać prawdę. Z tej możliwości korzystać będziemy w całej pełni. Już w deklaracji programowej naszego Obozu Narodowo - Radykalnego powiedzieliśmy wyraźnie, do czego w Polsce zmierzamy, jaki nowy ład pragniemy w niej zbudować. Ten program będziemy dalej rozwijać w „Sztafecie", wykazując na przykładach naszego życia jego znaczenie i słuszność. Nie jesteśmy ludźmi, którzy na ślepo uparli się przy swojem i nałożyli na oczy kolorowe szkiełka. Przeciwnie. Od lat pracujemy po cichu, aby móc na życie polskie patrzeć trzeźwo i jasno. Wiemy, czego chcemy i nauczyliśmy się tego nie w wygodnych fotelach, ale właśnie biorąc prawdę z życia, patrząc na nędzę ludzką i na ludzki trud. Będziemy mieli odwagę mówić te rzeczy głośno, choćby się to niejednemu w Polsce nie podobało.

Nasz program nie podoba się przedewszystkiem żydom i tym, co im służą. Wiedzą oni dobrze, że zwycięstwo naszego obozu, to koniec ich panowania i wyzysku polskiej pracy. To zarazem koniec grabieży, uprawianej w Polsce bezkarnie przez kapitał międzynarodowy. To zapewnienie prawdziwego głosu ludziom pracy.

Nasz program nie podoba się także tym, którzy przywykli w Polsce żyć wygodnie i robić majątki i karjery kosztem całego narodu. Rozparli się szeroko i z lękiem patrzą, jak nasz nowy ruch grozi im zmieceniem. z powierzchni polskiego życia. Gotowi uczynić wiele, aby pochód tej fali wstrzymać.

Program nasz nie podoba się wreszcie tym, którzy przywykli do bierności i spokoju, do narzekania w ciszy czterech ścian, do jałowej krytyki, a zatracili już wszelką zdolność do żywiołowego oburzenia i do męskiego czynu. Ruch nasz zmusza ich do ocknięcia się z martwoty, do wyjścia z zacisznej izby na ulice miast i wsi, do walki o to lepsze jutro, w które przestałi już wierzyć.

Nie wszystko jednak w Polsce jest wrogie czy nikczemne i nie wszystko, co zacne, posnęło. Każdy dzień daje nam dowody, że siły w Polsce nagromadziło się dużo i tylko ją trzeba wyzwolić i skierować na właściwą drogę. W Polsce jest miejsce na wielki ruch, który wszystko uzdrowi i odrodzi. Budzi się zapał, ujawniają się skarby ofiarności i poświęceń, o jakich nie śniło się tym, którzy utracili wiarę. Coraz mocniej zabiera głos polski naród. Temu ruchowi odrodzenia narodowego będziemy służyć. Wierzymy w zwycięstwo i pragniemy tę naszą wiarę narzucić wszystkim zwątpiałym. Za nami pójdą ci wszyscy, których pociąga czyn, ci wszyscy, którym obmierzła bezczynność, którzy nie mają ochoty pracować dalej dla żydów i wielkiego kapitału.

Ohydne oszczerstwo
o zgwałceniu dziewczyny na Powązkach

Od kilku dni prasa czerwona zaczęła nagonkę na Obóz Narodowo - Radykalny. W prasie czerwonej siedzi cały sztab żydów i pół-żydów prasowych z p. Grosternem na czele, którzy w myśl dyrektyw żydowskich prowadzą oszczerczą kampanję.

Ostatnio „Dzień Dobry" zamieścił wiadomość sensacyjną p. t. „Bestjalstwo radykalno - narodowych chuliganów. 11 łotrów zniewoliło 17-letnią dziewczynę". Opisując na początku, iż rzekomo kilku oberowców napadło w Alejach Ujazdowskich jakiegoś kupca żydowskiego i skradło mu portfel ze 120 złotemi, przechodzi potem do zajścia na Powązkach.

Zamieszkała z rodzicami w miasteczku Powązki 17-letnia Zofja Z. poznała przed kilku dniami jednego z członków wspomnianego obozu. Po kilkudniowej znajomości chłopiec zaproponował jej spacer za miasto. Gdy późnym wieczorem dziewczyna znalazła się z nim na tyłach cmentarza Powązkowskiego przy ul. Tatarskiej, podeszło do nich 10-ciu kolegów jej znajomego.

Tu zaszedł wypadek wprost niewiarygodnego bestjalstwa. Znajomy dziewczyny oraz jego koledzy wciągnęli dziewczynę w krzaki i korzystając z pustkowia dopuścili się na niej kolejno zniewolenia.

Krzyki nieszczęśliwej ofiary posłyszał przechodzący w pobliżu patrol policyjny, który zdołał siedmiu rozwydrzonych młokosów, sprawców ohydnej napaści i gwałtu, zatrzymać.

Aresztowanych przeprowadzono do Urzędu Śledczego, gdzie okazało się, iż są oni członkami obozu „radykalno - narodowego", oddziału powązkowskiego. Są to: **Józef Struzik** (Burakowska 13), **Bolesław Borusiak** (Burakowska 4), Aleksander Drzewiecki (Spokojna 11), Władysław Horosz (Spokojna 9), **Stefan Zajder** (Pl. Parysowski 19), Henryk Majewski (Spokojna 9) i **Marjan Kielak** (Błońska 9).

Wiadomość ta jest fałszem. Z wymienionych siedmiu, czterech, a mianowicie Strusik, Borusiak, Zajder i Kielak — istotnie usiłowali zniewolić Zofję Z., ale nie mają oni absolutnie nic wspólnego z Obozem Narodowo - Radykalnym. Natomiast trzej obozowcy z Powązek: Drzewiecki, Horosz i Majewski, usłyszawszy krzyk napastowanej, pobiegli z pomocą i na policję udali się jako świadkowie ohydnego zajścia.

Z ludzi, którzy postąpili zgodnie z honorem, by nieść pomoc kobiecie, robi się łotrów i zboczeńców! Ta akcja obrzucania błotem musi być napiętnowana — i przerwana.

Jednocześnie żydowska agencja ‚Miasto" powtarza te same oszczarstwa i dodaje:

„Nie ulega wątpliwości, że wystąpienia te posiadają cechy nie tylko politycznych wystąpień, ale urządzane są przez element przestępczy, który znalazł się w szeregach narodowych radykałów".

„...fakt zgwałcenia dziewczyny przez **opryszków w mundurkach** i beretach nowego ugrupowania... Jak się dowiadujemy, władze bezpieczeństwa przystąpiły do ostatecznej likwidacji tego rodzaju wybryków przestępczych. Winni będą ścigani z całą surowością, przyczem odpowiedzialność za tego rodzaju wystąpienia **poniosą ci, którzy stoją na czele ugrupowania.**

Odpowiednie zarządzenia zostały wydane".

Cel tego wszystkiego jest jasny.

Krew na Targówku
Bandyckie napady nie ustają

Na Targówk . źle się dzieje... Kolejarze, pracujący ciężko dzień cały boją się w nocy wracać do domu. Znienacka, zza węgła wyskakują jakieś postacie i w nikłem świetle latarń rabują ofiary z zarobionych pieniędzy.

W nocy z soboty na niedzielę banda ta napadła na Tadeusza Rosiaka, wracającego do domu na Szklaną pod Nr. 2 i poczęli wyrywać mu pieniądze. Rosiak zaczął się bronić. Wówczas bandyci pokrajali go nożami i zbiegli.

Ciężko ranny Rosiak zeznał w szpitalu Przemienienia Pańskiego, że napadli go członkowie bandy Radziś i Kaczyński oraz szeregowiec bataljonu saperów w Jabłonnie — Wierzbicki.

Osobnika, kalającego mundur żołnierski i jego kompanów szuka policja. Czy znajdzie?

Pod względem bezpieczeństwa w Warszawie jest coraz gorzej. Policjanci są przemęczeni, gdyż ciągle muszą szukać „przestępców" politycznych a prawdziwi przestępcy czują się bezkarni.

Czas z tem skończyć.

Żydom wolno — Polakom nie

Żydowska „5-ta rano" podaje następującą wiadomość:

„Starostwo Południe nie pozwoliło na urządzenie przyjęcia, które zamierzali zorganizować endecy w Bagateli w godz. 8 — 10.
O godz. 6 — 8 w Bagateli odbyło się przyjęcie zorganizowane przez Tow. Wspierania Bezrobotnych Żydów.

—o—

Ofiary Wisły

Warszawiakom wydaje się, że skoro miasto zbudowano nad Wisłą, to rzeki nie trzeba się bać. A tymczasem wczoraj znowu przywieziono do prosektorjum zwłoki trzech ofiar kąpieli w Wiśle. Są to: Wacław Stępkowski, lat 17 (Przybyszewska 36), Stanisław Jarmużewski lat 17 (Towarowa 85) i Eugenjusz Witkowski (Twarda 51). Wszyscy trzej utonęli 10 maja i wczoraj dopiero wyłowiła ich zwłoki policja rzeczna. Doprawdy! Czy nie szkoda życia?

MAŁY FELJETON

Życie jest snem

„Życie jest snem, a śmierć jest przebudzeniem, tak mawiał nieboszczyk Wicek w chwilach namiętności". Było to ulubione przysłowie pana Franciszka, które stosował przy każdej sposobności. Nieraz nawet najbardziej nie do rzeczy.

Kiedy przychodził doń klient po odbiór obuwia i płacił, pan Franciszek wzdychał: „Życie jest snem i t. d." Kiedy żona rozbijała mu garnek na głowie, czynił to samo. Nie zmienił przysłowia wtedy nawet, kiedy wygrał stawkę na loterji.

Wczoraj wybrał się na plażę; żonę i dzieci zostawił w domu, wszystkie troski odgonił od siebie i poszedł się kąpać. Pluskał się w chłodnej wodzie a potem rozciągnął się na piasku. „Życie jest snem, a śmierć jest przebudzeniem" — mruknął, ziewnął leniwie i zasnął.

Zbudził go śmiech szyderski. Nie uwierzył uszom i przetarł oczy. W stroju kąpielowym pochylała się nad nim jego czterdziestoletnia żona.

— „Życie jest snem"! — wrzasnął przerażony.

A mam cię! — Krzyknęła pani Józefa. — To mnie i dzieci zamknąłeś na klucz! Ja też trafiłam na plażę!

Tu pani Józefa roztoczyła nad mężem swe tłuszczem naciekłe kształty i wyciągnęła nad nim grożącą rękę.

Panem Franciszkiem targnęła czarna rozpacz. Nawet tutaj jego Herod baba! Nawet w niedzielę nie ma biedak urlopu!

Wpatrywał się w groźne oczy swej żony, której ulegał zawsze potulnie. Zapomniał nawet swego przysłowia. Pragnąłby w tej chwili zapaść się w piasek, gdyby to było możliwe .

Nagle usłyszał śmiech jasny, inny, niż śmiech jego żony; opodal jakaś młoda dziewczyna przypatrywała się im dwojgu i drwiła z jego przerażonej miny. Jej śmiech bolał go, jak zacięcie biczem, podczas gdy śmiech pani Józefy przybijał do ziemi, jak noga słonia.

Pan Franciszek nagle zawrzał buntem. Nie pozwoli, żeby śmiała się z niego młoda dziewczyna! Zacisnął pięść i spuścił ją z rozmachem na plecy połowicy.

Pani Józefa otwarła usta, jakby doznała objawienia. Chciała coś rzec, coś krzyknąć, ale mimo upału głos jej zamarzł w gardle. Patrzała na męża, jak na wieloryba.

I nagle z jej ust padł nieprzytomny okrzyk:

— Życie jest snem, a śmierć jest przebudzeniem" .

A pan Franciszek w tej chwili dopiero zrozumiał, że w ich stosunku domowym coś się przewróciło, skoro żona używa jego przysłowia.

— Tak mawiał nieboszczyk Wicek... — skończył skwapliwie, by ona już nie mogła cofnąć wypowiedzianych słów. A potem zaśmiał się głośno i radośnie.

Pani Józefa stała, jak pomnik lotnika na Mokotowskim placu, zaś dziewczyna zbliżyła się do pana Franciszka i poklepała go z uznaniem po nagich plecach.

— Życie jest snem — mruknął uszczęśliwiony.

Pies na torze wyścigowym
Straszna katastrofa samochodowa pod Paryżem

PARYŻ 13.V. Pod miejscowością La Behourdie w lesie Fontainebleau wydarzyła się w czasie wyścigów samochodowych katastrofa, która pociągnęła za sobą śmierć 7 osób. Bezpośrednią przyczyną katastrofy był pies, który znalazł się na drodze w chwili nadjeżdżania jednego z samochodów. Publiczność próbowała znakami zwrócić uwagę kierowcy wozu, pędzącego z szybkością 180 klm. na godzinę. Zawodnik nazwiskiem Erlic, zaniepokojony dawanemi mu sygnałami stracił panowanie nad samochodem, wpadł w tłum i rozbił się o drzewo. Z pod szczątków rozbitego wozu wydobyto ciężko rannego kierowcę który w drodze do szpitala zmarł.

Wśród zabitych znajduje się również lotnik wojskowy Cochin, 2-ch artylerzystów garnizonu w Fontainebleau, dwie kobiety i 23-letni zecer.

—o—

Czechosłowacja
pod rządami masonów

PRAGA, 13.5. Przygotowania do wyboru prezydenta republiki zostały już ukończone. Przygotowano historyczną salę na zamku w Hradczynie i zainstalowano radjo.

Jest rzeczą zupełnie pewną, że wybory będą właściwie tylko formalnością, a prezydentem zostanie znowu wybrany prof. Tomasz Massaryk. Massaryk ma poparcie wszechpotężnej w Czechosłowacji organizacji masońskiej i jest jedną z jej sław.

Zapowiadany jest przyjazd licznych dziennikarzy z zagranicy.

—o—

Hitler „wykańcza" komunistów

BERLIN, 13.5 Rząd Hitlera kończy rozprawiać się z komunistami. W najbliższym czasie odbędzie się proces przywódcy komunistów niemieckich i ich kandydata na prezydenta Niemiec — Thaelmanna. Hitlerowcy zarzucają Thaelmannowi, że kazał mordować bojowców narodowo - socjalistycznych przed paru laty.

Z karabinem maszynowym
na rekina

RZYM, 13.5. Z Neapolu donoszą, że w pobliżu wyspy Ischia, położonej w zatoce Neapolitańskiej, pojawił się olbrzymi rekin. Władze portowe, zawiadomione przez załogę jednej z łodzi rybackich o pojawieniu się potwora, wysłały na morze łódź motorową, uzbrojoną w karabin maszynowy. Według relacyj naocznych świadków m. in. dyrektora ogrodu zoologicznego w Neapolu, potwór mierzy około 20 metrów długości. Waga jego wynosi w przybliżeniu 12.000 klg.

Krwawa sprzeczka na ul. Puławskiej
Żyd ciężko ranił Polaka

Wczoraj o g. 10 wieczorem pomiędzy mieszkańcami domu przy ul. Puławskiej 64 Szlamą Frymerem a murarzem Wł. Staszewskim doszło do sprzeczki na tle dawnych porachunków. W pewnym momencie Staszewski zawołał: „Już niedługo żydów wypędzimy z Polski!" Wówczas Frymer błyskawicznie wydobył wielki nóż i wymierzył Staszewskiemu potężny cios w brzuch. Na krzyk rannego utworzyło się wielkie zbiegowisko, przyczem tłum zajął w stosunku do żydowskiego zbrodniarza postawę tak groźną, że tylko interwencja policji uchroniła go od natychmiastowego samosądu. Staszewskiego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, Frymera zaś aresztowano i odprowadzono do 16 kom. P. P.

—o—

Czerwony Krzyż

Wczoraj odbyło się walne zebranie delegatów okręgów Polskiego Czerwonego Krzyża. Po Mszy św., odprawionej w kaplicy zarządu głównego P. C. K. przy ul. Smolnej 6, obrady rozpoczęły się w sali warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego przy ul. Foksal 19.

Obrady zagaił prezes zarządu głównego p. Ludwik Darowski, poczem przewodnictwo objął prof. dr. Jurasz.

Walne zebranie wysłuchało sprawozdania zarządu głównego z działalności w r. 1933, oraz programu prac na r. 1934. Po udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorjum, uchwalono preliminarz budżetowy na r. 1934 oraz dokonano uzupełniających wyborów.

W obradach wzięło udział około 100 delegatów z całej Polski.

—o—

4 zamachy samobójcze

W dniu wczorajszym w Warszawie targnęły się na życie cztery osoby: Zofja Kaplowa (Modlińska 26), Stefan Piecychna (Niska 69), Emilja Neselska (Krochmalna 11) i Julja Sadolewska (Ptasia 4). Neselską przewieziono do szpitala, troje zaś pozostałych desperatów po opatrunku pozostawiono w domu.

—o—

Wybuch
na pokazach gazowych

Praca instruktorów L. O. P. P. i w czasie pokoju nie jest pozbawiona niebezpieczeństw. Wczoraj podczas pokazów gazowych, wskutek przedwczesnego wybuchu petardy poparzył sobie twarz i ręce instruktor L. O P. P. Juljan Osuchowicz.

—o—

Odczyt
Grzymały-Siedleckiego

Adam Grzymała Siedlecki, dnia 16 b. m. wygłosi odczyt na temat „Istota i sekret teatru" .Odczyt, zorganizowany staraniem tow. „Młoda Prasa" słuch. Wyższej Szkoły Dziennikarskiej odbędzie się w aud. III Uniwersytetu Warszawskiego punktualnie o godz. 8 min. 15.

Mecz lekkoatletyczny

B.S.C. (Niemcy) — A.Z.S. (Polska) 73:61

Zasadniczem wrażeniem z meczów z reprezentacjami zagranicznemi, a zwłaszcza z Niemcami, jest zwykle uderzająca różnica pomiędzy zwartością i jednolitością zespołów. Niemcy przewyższają nas bezwzględnie zgraniem i współpracą, mimo, że indywidualności sportowych nam nie brak.

Niemcy są narodem o głęboko sięgającej kulturze sportowej. Sport jest przedmiotem codziennej potrzeby. Wychowanie fizyczne jest prowadzone pod kątem widzeina obrony narodowej i dlatego jest traktowane jako jeden z pierwszych obowiązków młodzieży. Hitlerowskie Niemcy zaczęły zrywać z zasadą indywidualnego traktowania wyczynów sportowych, zasadą królującą dotychczas niepodzielnie. Na plan pierwszy została wysunięta zasada walki w zespole, zasada, stawiająca walkę sportową na wyższym poziomie.

Dzięki tej polityce więź solidarności narodowej zostanie wzmocniona. Czas to niestety pokaże.

U nas tego zwrotu nie widać. Każdy zawodnik walczy dla siebie jedynie. W tej samej reprezentacji znajdują się zawodnicy różni o klasę. Egoizm asów gra pierwszą rolę.

Z takiemi myślami wybierał się każdy na mecz B. S. C. (Berliner Sport Club) z Akademickim Z. S. Obawy te zostały niestety częściowo potwierdzone. Uważny widz mógł to zaobserwować.

Kto mógł widzieć jak zawodnicy niemieccy, przed położeniem się spać, na śliskim korytarzu Domu Akademickiego, robili bezbłędne salta, tego uderzyła ich staranna praca nad własną kondycją fizyczną.

Z drużyny A. Z. S.-u wybił się Pławczyk, który wygrał z doskonałym, jak na początek sezonu, wynikiem skok wzwyż; osiągnął drugie miejsce w rzucie dyskiem przed znanym Eberle (zdobywcą trzeciego miejsca w dziesięcioboju na olimpjadzie); wygrał skok wdal i o tyczce. Ostatnie trzy konkurencje w jednym dniu.

Bieg 800 mtr. został doskonale rozegrany przez Kostrzewskiego i Sidorowicza. Temu ostatniemu zawdzięcza również zwycięstwo A. Z. S. w sztafecie olimpijskiej.

WYNIKI WCZORAJSZE:

110 m. p. płotki: 1) Langwald 16 s., 2) Szulc 16,5 s. Dwaj Polacy na końcu.

Bieg 5.000 m.: 1) Göhrt 15 m. 46,8, 2) Bree, w tym samym czasie, 3) Duplicki 16:08,4, 4) Różewicz 17:20 s. Niemcy z punktu objęli prowadzenie i narzucili początkowo ostre tempo. Bree i Göhrt biegną równo, bez śladu zmęczenia ,nie walcząc z sobą. Różewicz zostaje odrazu ztyłu, w 10 okrążeniu zostaje zdublowany przez Niemców. Duplicki w 7 okrążeniu zaczyna zostawać robiąc wrażenie zmęczonego. Na prostej Bree i Göhrt równają się i przerywają taśmę wspólnie. (Międzyczasy: 1500 m. — 4 min. 24 sek.; 3 km. — 9:16).

Rzut dyskiem: 1) Reyman 44 m. 3 cm., 2) Pławczyk 41 m. 76 cm., 3) Eberle 41,62 m., 3) Cz. Miller 37,87 m.

Skok w dal: 1) Pławczyk 6.85 m., 2) Gehmert 6,75 m., 3) Szulc 6,45 m., 4) Twardowski 6,42. Pławczyk ostatnim skokiem wybija się na czoło.

Bieg 400 mtr.: 1) Pöschhe 51,3 sek., 2)) Kostrzewski 52,4 sek., 3) Steege, 4) Miller.

Skok o tyczce: 1) Pławczyk 3,50 m., 2) Deutch i 3) Eberle po 3,40 m., 4) Uniejewski 3,20 m.

Sztafeta olimpijska 800 — 400 — 200 — 100: 1) A. Z. S. — 3:26,6, 2) B. S. C. 3:30,2. Sztafetę wygrał Sidorowicz, który swoje 800 mtr. pobiegł doskonale, zdobywając na Göhrtcie tyle czasu, że reszta niemieckiej sztafety odrobić tego nie mogła.

Punktacja 73:61 na korzyść B. S. C.

W sumie mecz należy zapisać jako sukces A. Z. S., gdyż przegrana różnicą 12 pkt. jest dla niego honorowa.

J. R.

Hipnoza na usługach śledztwa

Odnajdywanie w śnie somnambulicznym tropów zbrodniarzy

Do kancelarji więzienia paryskiego przyprowadzono młodą dziewczynę, służącą doktora D., znaną jako jedno z najpodatniejszych medjów paryskich. Usadzono ją na fotelu. Prokurator i sędzia śledczy stanęli na uboczu. Dr. D. przyłożył rękę do czoła dziewczyny. Zapadła w sen. Doktór wyjął z kieszeni paczkę i włożył ją do ręki somnambuliczce. Dziewczyna otrząsnęła się, skoczyła i odrzuciła ze wstrętem paczkę. Zaczęto zadawać jej pytania:

— Co może zawierać ta paczka?

— Coś, co posłużyło do zamordowania człowieka.

— Nóż? Rewolwer?

— Nie, nie, to stryczek... Już widzę, widzę... To krawat... Powiesił się...

— A gdzie się to wydarzyło?

— Tutaj, tu, w więzieniu.

— A dlaczego go uwięziono?

— Zabił człowieka, który go prosił o podwiezienie do miasta.

— Czem go zabił?

— Siekierą.

W tej chwili sędzia śledczy szepnął do ucha drowi D., iż narzędzia zbrodni nie znaleziono.

— A co uczynił zabójca z narzędziem mordu?

— Zaraz, zaraz... Wrzucił siekierę do sadzawki... Widzę ją na dnie.

Siekierę odnaleziono istotnie tego samego dnia we wskazanej przez służącą sadzawce. Przekonano się też po „konsultacji", że więzień, który popełnił morderstwo, powiesił się w swojej celi na krawacie.

Wiarygodność powyższych wydarzeń potwierdził Dr. Osty, dyrektor Instytutu Metapsychicznego w Paryżu oraz prof. Ch. Richet, członek Akademji Medycznej.

Dr. Osty, który przeprowadza w swojem laboratorjum szereg doświadczeń z osobami, mającemi zdolności medjów, podaje m. in. następujący fakt: W roku 1933, 16 grudnia, dr. Osty wkłada do ręki swego medjum, pani Morel, znajdującej się w stanie hipnozy, zawiniątko z sukienką dziewczynki w wieku około lat 12, której zwłoki poćwiartowane na kawałki znaleziono kilka miesięcy temu w kącie sali jednego z kinematografów paryskich.

Przed doświadczeniem zwinięto sukienkę w taki sposób, tworząc z niej kłąb, aby przy dotyku medjum nie mogło się zorjentować, iż jest to sukienka dziewczynki. Pozatem sukienkę wybrano tę, której zamordowana nie miała na sobie w dniu zbrodni.

— Czy widzi pani osobę, która miała na sobie tę suknię? — pada pytanie.

— Widzę głowę młodej dziewczynki, widzę twarz o rysach regularnych, delikatnych. Widzę jej zarysy, ale znika mi już z oczu... — mówi medjum.

— Zginęła — mówi medjum dalej — śmiercią gwałtowną. Została jakgdyby uduszona, ale nie na łóżku. Widzę ją, jak się dusi, jak jej oczy wychodzą na wierzch! Oh, nie mogę już patrzeć!... Nad nią stoi pochylony, wysoki, silny mężczyzna. To on ściska jej gardło!

Sukienka, którą dano do ręki pani Morel, należała do 12-letniej dziewczynki, córki małżonków Barbala. Sprawcy niecnego mordu policja nie zdołała odszukać.

Opis mordercy, który dało medjum i pewne szczegóły, dotyczące miejsca zbrodni, pozwoliły jednak natrafić później na ślady sprawcy zbrodni, który został też aresztowany. Był to urlopowany marynarz z Tulonu.

Instytut dr. Osty zajmował się ostatnio w związku ze sprawą zabójstwa sędziego Prince'a i pewnemi momentami afery Stawiskiego, badaniami nad osobami ze sfer zbliżonych do głównych aktorów i ofiar tej pasjonującej afery. Podobno, jak twierdzą niektórzy, osiągnięto pewne rezultaty.

SPORT

Schmeling pokonał Paolina

PARYŻ, 13.5. Z Barcelony donoszą, że na miejscowym stadjonie Montjuich rozegrana została dziś walka pomiędzy byłym mistrzem świata Maxem Schmelingiem i Hiszpanem Paolino, zakończona zwycięstwem Schmelinga, odniesionem w 12-ej rundzie. Zainteresowanie dzisiejszym meczem było olbrzymie. Trybuny stadjonu zapełnione były do ostatniego miejsca.

Niezasłużona porażka Pogoni

Lwowska Pogoń rozegrała dziś mecz z reprezentacją miasta Leodjum, przegrywając niezasłużenie 1:0. Belgowie grali w sposób niezwykle brutalny.

Triumfy Jędrzejowskiej w Austrji

Finał w grze pojedyńczej pań w turnieju tenisowym o mistrzostwo Austrji, przyniósł zwycięstwo Jędrzejowskiej nad austrjaczką Deutsch w dwu setach 6:0, 6:3.

Mistrzostwo w grze podwójnej pań zdobyła para polsko - austrjacka Jędrzejowska — Deutsch 7:5, 6:1.

Legja — Ruch 2:2 (1:0)

Legja, jedna z drużyn cieszących się dotychczas najlepszą opinją w piłkarstwie, przeżywała ostatnio spadek formy. Wczorajszy wynik nierozstrzygnięty z Ruchem, kroczącym od zwycięstwa ku zwycięstwu, wróży jej odzyskanie dawnego stanowiska. Mecz upłynął pod znakiem przewagi Legji, która prowadziła początkowo 1:0, później 2:1.

Święto sportu w stolicy

8.000 młodzieży w defiladzie

Dzień wczorajszy był dniem święta sportu stolicy. Odbyła się uroczysta msza św. w katedrze św. Jana. Mszę celebrował J. E. ks. kardynał Kakowski, a ks. Jachimowski wygłosił podniosłe kazanie okolicznościowe. Po mszy — poczty sztandarowe przysposobienia wojskowego przedefilowały z orkiestrą przez miasto.

Sciślej sportowa uroczystość odbyła się na Stadjonie Wojska Polskiego, gdzie urządzono rewję wychowania fizycznego i sportu. Na stadjonie stanęło 8.000 młodzieży.

Liczne delegacje klubów wioślarskich z wiosłami, harcerze lądowi i morscy, sokoli, organizacje sportowe i wreszcie Centralny Instytut Wychowania Fizycznego—przedefilowały przed Prezydentem, który ze świtą zasiadł w loży reprezentacyjnej w otoczeniu członków rządu i generalicji.

Po skończonych pokazach sportowych harcerze rozniecili na stadjonie ogniska, przy których śpiewali pieśni.

PAWEŁ DUNIN

ZBRODNIA MICHAŁA FRONCZAKA

— Pójdziemy dziś? — zapytała stara Fronczakowa męża.

— Pójdziemy. Kto wie czy jutro pozwolą. Mówił sztygar z Fryderyka, że będą niedługo wysadżać bieda - szyby. Trzeba jeszcze trochę chwycić gotówki.

— Gdzieby tam wysadzali. Przyjdzie policjant pokrzyczy i już. Przecież wiedzą, że z głodu byśmy zginęli, jakby powysadzali .

Poszli. Chodzili tak od kilku miesięcy, od czasu, gdy stary Wojciech Fronczak zredukowany w kopalni Fryderyka, wyczerpał wszelkie oszczędności.

Od kilku dni mówiono, że władze zabiorą się do niszczenia bieda-szybów. Kopalnie zaniepokojone były nową konkurencją. Bezrobotni, kopiący sobie kilkunastometrowe studzienki i końmi wożący wydobyty węgiel aż gdzieś do Częstochowy i Krakowa, psuli kalkulację baronom węglowym. Zbrojni w paragrafy ustaw domagali się energicznej akcji władz.

Biedaszybowcy stali się ostrożni. Nie pracowali już w dzień. Za to w nocy wielkie pole, obok kopalni Fryderyk roiło się od pracujących. Drobne światełka przesuwały się powoli w ciemnościach. Czasem skrzypnął ręczny kołowrot, którym wyciągano węgiel z głębi ziemi. Ostrożnie przemykały się między dołami wozy naładowane węglem. Całe pole poryte było, jak kretowisko.

Szybik Fronczaków leżał tuż obok drogi i dawał czysty węgiel bez kamieni. Dlatego też był przedmiotem powszechnej zazdrości. Nie brak było takich, którzy chcieliby choć przez kilka godzin w nim popracować „na swój rachunek". Nieraz straszono Fronczaków, wołając z „góry", że policja przyszła wysadzić szyb.

Tego wieczora Fronczakowie przyszli na robotę później niż zwykle. Było już ciemno. Zeszli odrazu na dół, by wykruszyć zapas węgla i przenieść go poziomym chodnikiem pod szybik.

Późną nocą na pole biedaszybowców przyszła policja. Zdarzało się to zresztą już przedtem. Pokrzyczeli, pospisywali protokuły i poszli. Co mieli robić? Litowali się sami nad bezrobotnymi. Ale tym razem zanosiło się na coś poważniejszego. Poprzedniego dnia w Siemianowicach zdarzyła się katastrofa na kopalni. Było kilkanaście trupów... Dyrekcja twierdziła, że to wina biedaszybowców, którzy pracując bez żadnych środków ostrożności, wywołali podziemny pożar węgla. To zadecydowało o stanowisku władz...

Policja przyszła tej nocy wyjątkowo licznie i — nie sama. Towarzyszył jej inżynier z kopalni i kilkunastu górników. Nieśli jakieś narzędzia i podejrzane paczki. Podeszli najpierw do szybu Fronczaków.

— Jest tam kto? — zawołał jeden z górników — wyłazić!

Z głębi szybu nikt się nie odezwał. Może Fronczakowie myśleli, że to znowu głupie żarty?

Dokoła zaczęli się gromadzić bezrobotni z innych biedaszybów.

Czy tam kto jest? — zapytał policjant.

— Chyba nie. Tu pracują Fronczakowie, ale ich nie widziałem.

— Zawołamy jeszcze raz: Wyła-a-a-azić! Policja-a-a-a! Wysadzimy szyb!

Znów milczenie. Z czeluści szybu, oświetlonej latarkami nie dochodził żaden odgłos podziemnej pracy.

— Niema tam nikogo? Powiedzcie, kto wie napewno?

— Przecież by się odezwali...

— Tracimy czas — zauważył inżynier z kopalni.

— No, to do roboty — padła dyspozycja sztygara. Tutaj!— wskazał miejsce w którem długim świdrem zaczęto wiercić otwór obok szybu. Na głębokości dwu metrów umieszczono nabój.

Jeszcze raz górnicy z kopalni wołali nachylając się nad ciemną studnią szybu. Ale nikt nie odezwał się. Czy Fronczakowie nie słyszeli wołania? Czy brali je wciąż za żarty? A może było im już wszystko jedno? Może zrozpaczeni perspektywą zniszczenia ich szybu, powiedzieli sobie, że zostaną na dole? Pozostanie to już nazawsze ich tajemnicą.

Zapalono krótki lont. Wszyscy odeszli od szybu. Suchy trzask wybuchu. Inżynier sprawdził, czy siła wybuchu wywarła należyty skutek. Tak.

Nie pozostało śladu ze studni biedaszybu.

Może ten wypadek był główną przyczyną zbrodni Michała Fronczaka, praktykanta biurowego w fabryce blachy ocynkowanej Samuela Grasberga...

— — — — — — — — — — — — —

Czarna limuzyna dyrektora i „byłego ministra" Karnickiego rozgrzała się do niemożliwości w promieniach lipcowego słońca. Karnicki raz po razie ocierał spocone czoło. Wszystko można znieść, tylko nie ten upał. Męczące obrady Syndykatu Węgla i Żelaza w sali, gdzie nawet wentylatory elektryczne nie mogły ani odrobinę złagodzić gorąca i rozpędzić ciężkiego dymu cygar, teraz znowu perspektywa pijatyki, będącej uwieńczeniem osiągniętego porozumienia. Od czego oni tam zaczną? Ach pewno ta wódka szkocka. Karnicki nie uważał, żeby to było dobre przy takiem gorącu. Spojrzał na zegarek: za dziesięć minut ósma. Pewno jeszcze nikogo nie będzie. Naraz ujrzał wielki, jaskrawy napis „Lody", umieszczony na szybie wystawowej jakieś cukierni.

— Stać! Proszę tu na mnie zaczekać.

Szofer zatrzymał auto.

— Za dziesięć minut pojedziemy do Imperialu.

W tej samej chwili przechodziła przed cukiernią dziwna para. Stary, brodaty żyd w towarzystwie niezwykle szykownie ubranej, młodej kobiety. Żyd zatrzymał się nagle na widok Karnickiego, ukłonił się bardzo nisko.

— Kto to może być — pomyślał wchodząc do cukierni Karnicki — znam skądś tę twarz.

W cukierni nie było ani jednego wolnego stolika. Natychmiast właściciel cukierni podbiegł do niego pochylając się w czołobitnych ukłonach. Znaleziono dodatkowy stolik.

Przez ten czas stary żyd przyglądał się Karnickiemu przez szybę cukierni. Powiedział coś do swej towarzyszki, która widocznie także nabrała apetytu na lody, bo weszła wkrótce za Karnickim i rozglądała się bezradnie, szukając miejsca. Wreszcie podeszła tuż do stolika dyrektora. Mógł się jej przyjrzeć dokładnie. Podziwiał linję jej bioder, niezbyt modną, wiele obiecująca, profil może trochę zanadto charakterystyczny, ale nie pozbawiony wdzięku, zmysłowe usta i ciemne, ogromne oczy. Postanowił działać szybko, ze zdecydowaniem, cechującem zawsze i we wszelkiego rodzaju sprawach i sprawkach człowieka interesu.

— Widzę, że nie może pani znaleźć miejsca, może pozwoli pani — wskazał jej krzesło przy swoim stoliku.

— Jaki pan uprzejmy — uśmiechnęła się.

— Karnicki jestem — przedstawił się odrazu.

— Minister i generalny dyrektor? — udała zdziwienie — Może pan znał mojego ojca? Jestem Rachela Grasberg.

— Ach tak.

Usiedli. Kelner z zadziwiającym pośpiechem przyniósł lody.

Świeżo poznana przerwała trochę kłopotliwe milczenie.

— Nie wiem czy pana nie krępuję, ale nie każdy jest dyrektorem kartelu, któremu w tej chwili przynoszą osobny stolik.

— Czy pani nie zna silniejszej władzy od władzy dyrektora kartelu? Bo ja tak. Nie każdy — Karnicki uśmiechnął się — jest właścicielem takich oczu.

Gdyby Karnicki w tej chwili odwrócił się, dostrzegłby za szybą twarz brodatego odbiorcy kartelu żelaza. Stary żyd ujrzawszy rozmawiającą parę cmoknął z zadowolenia i poszedł dalej.

— — — — — — — — — — —

Najwytworniejsza restauracja Katowic, Imperial, zarezerwowała dla członków rady Syndykatu zaciszny gabinet. Wszyscy niemal zebrali się już i omawiali wyniki porannych obrad. W rogu siedzieli dwaj arystokratyczni członkowie rady: hrabia Strumycki i książe Męciwiłł. W przeciwieństwie do reszty zebranych rozmawiali po polsku próbując nadaremnie wyjaśnić sobie znaczenie powziętych uchwał.

— Z czasem dowiemy się, — uspakajał Męciwiłł — trzeba będzie pewno zaznajomić z niemi ministra przemysłu i handlu, wówczas pójdziemy na audjencję i dadzą nam takie streszczenie.

D. c. n.

PRENUMERATA

Ze względu na konieczność dostosowania wpłat za prenumeratę do pełnych okresów kalendarzowych prosimy o wpłacanie prenumeraty według następującego obliczenia:

Dla wpłacających za czas:
od dnia 14 maja do 30 czerwca r. b. — 3 zł. 45 gr.
od dnia 22 maja do 30 czerwca r. b. — 2 zł. 85 gr.
od dnia 1 czerwca do 30 czerwca r. b. — 2 zł. 30 gr.

Opłaty za pełne okresy kalendarzowe: na prowincji (z wysyłką)
miesięcznie . . . . . 2 zł. 30 gr. półrocznie . . . . . 12 zł 50 gr.
kwartalnie . . . . 6 zł. 50 gr. rocznie . . . . . 25 zł.

REDAKCJA

Warszawa, Nowy Świat Nr. 47, telefon 6.48-55.
Redaktor przyjmuje od godziny 17 do 18 codziennie.

ADMINISTRACJA

Warszawa, Nowy Świat Nr. 47, telefon 6.48-55.
Czynna codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 9-ej do 14-ej.

CENY OGŁOSZEŃ

Za miejsce wysokości 1 mm przez szerokość jednej szpalty — we wszystkich działach układ 6-cio szpaltowy (dział — Polacy kupują tylko u Polaków — 9 szpaltowy) — na 1-szej stronie — 0.80 gr., w tekście — 1,00 gr., na ostatniej stronie — 0.60 gr. Ogłoszenia w dziale: „Polacy kupują tylko u Polaków" — 0.20 gr., lekarskie — 0.40 gr., o poszukiwaniu pracy — 0.15 gr.
Ogłoszenia specjalne 50 proc. drożej.

Redaktor odp.: **Zygmunt Dziarmaga** Wydawca: **Jan Mosdorf**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, ul. Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 685-83.